

Śląska Biblioteka Publiczna

66223

II

L.

Dr. BRUNISŁAW CZARNIK.

Korzeniowski —
— **i „Karpaccy Górale“.**

Odbitka z książki zbiorowej p. t.
„Pamięci Korzeniowskiego“.

B. R. O. D. Y.
Drukiem Feliksa Westa.
1898.

Dr. BRONISŁAW CZARNIK.



Korzeniowski —
— **i „Karpaccy Górale“.**

Odbitka z książki zbiorowej p. t.
„Pamięci Korzeniowskiego“.

B R O D Y.
Drukiem Feliksa Westa.
1898

66223

II



Już Dr. Chmielowski zwrócił uwagę na to, jak wyjątkowe miejsce zajmują Karpaccy Górale w szeregu dramatów Korzeniowskiego ¹⁾. Podniósł, że pierwszy to dramat tego autora, do którego zaczepnął on wątku z życia ludu i dla którego akcyi wybrał miejscowość znaną i rze-
czywiście istniejącą — wioskę karpacką, Żabie. Stworzył też w nim Korzeniowski utwór o zu-
pełnie wyjątkowym u niego nastroju, utwór prze-
ciwstawiający gorąco i z zapalem ideał swobody,
choćby niezupełnie zgodnej z karbami po-
rządku społecznego — niesprawiedliwości i podłej
służalności. Było to tem bardziej uderzającym, że z usposobienia swego stawał Korzeniowski zawsze po stronie idei posłuszeństwa, uległości i karności.

Rozważając jednak niezwykle te cechy arcydzieła Korzeniowskiego, zapytywałem siebie nieraz, z jakiego źródła one wyplęły? Byłoz to wspomnienie z lat dziecińczych? Wiadomo bowiem, że Korzeniowski przepędził rok 12ty życia swego (o ile rok ten można wywnioskować z rozmaitych wskazówek) w Czerniowcach, u krewnych swoich, uczęszczając tutaj do 3ciej klasy łacińskiej czyli do tak zwanej wówczas

¹⁾ Józef Korzeniowski. Petersburg 1898. str. 57—60.

grammatyki, przepędził więc rok ten w pobliżu okolic, które przedstawia w dramacie ¹⁾. Wspomnienie lat dziecinnych? Trudno było oprzeć się na tem przypuszczeniu, bo i wiek za młody nie bardzo do niego uprawniał i nie miało się żadnego dowodu na to, że Korzeniowski poznał wówczas część Karpatów około Czerniowiec i zamieszkujący je lud. A jednak któkolwiek rozczyta się w dramacie, zauważy znajomość i tego zakątka górskiego, w którym żyją bohaterowie autora, i tutejszej przyrody, ludu, stosunków, odczuje w dramacie ogromną sympatyę dla kraju i ludu, serdeczne i żywe ujęcie się za krzywdę tego ludu, odczuje wreszcie w całej jego atmosferze tę świeżość i prawdę, która wypływa z odtworzenia czegoś dobrze znanego i bardzo umiłowanego.

Co było tego powodem? Nie mogąc w inny sposób dotrzeć do prawdy, trzeba było bawić się w przypuszczenia. Pisząc więc kiedyś o Korzeniowskim, o przykrym bardzo dla niego i dla

¹⁾ Urodził się 19. marca 1797 r., III. klasę normalną ukończył w Brodach w r. 1807. (świadcstwo z tej IIIciej klasy w posiadaniu Dra Józefa Korzeniowskiego), w Zbarażu był *w infimie* (drugiej klasie gimn.) przez rok szkolny 1807/8, w Czerniowcach *w gramatyce* przez rok 1808/9. Kiedyż więc był w parwie (pierwszej klasie gimn.)? Czy ją, jak to powiadają, przeskoczył? W ogóle daty co do Zbaraża i Czerniowiec są niepewne, Korzeniowski bowiem mógł je podać w swoich autobiografiach błędnie. Porówn. autobiografię Korzeniowskiego w rękopisie Zakładu Ossolińskich nr. 2756., przesłaną Ks. Barączowi do dzieła pt. „Brody“, Wojcicki: *Życiorysy*. Warsz. 1851. II. str. 137—138 (napodstawie innej autobiografii Korzeniowskiego) i Lewestam: *Życiorys* w I tomie „Dzieł“ wyd. Lewentala str. IV.—V. i II.

jego rodziny pobycie w Charkowie, wypowiedziałem z powodu *Karpackich Górali* następujący domysł:

„. . . . Zdawałoby się właśnie, że Korzeniowski, skrepowany w swej osobistej wolności przymusowym pobycem na obczyźnie — w Charkowie, przygnębiony tęsknotą, która nieraz dźwięczała łzawą nutą w poufnych jego zwierzeniach, chciał chociażby *w wyobraźni* znaleźć się w pośrodku tej krainy górskiej, gdzie pierś oddycha głęboko, umysł buja swobodnie, wielkie, niczem niepohamowane grają namiętności. Może przebiegały niekiedy przez głowę jego podobne myśli, jakie wypowiada bohater dramatu, Antos: „Ich ziemia taka szeroka! ich wojska tak wiele! a ja jeden wśród tylu tysięcy. — Darmo o tem myśleć. Trzeba służyć do końca“ ¹⁾

Tak się myślało dawniej — dzisiaj mogę podać do wyjaśnienia genezy *Karpackich Górali* nie domysły, ale szczegóły zupełnie prawdziwe. Korzeniowski był rzeczywiście w Karpatach, był tam w r. 1840, a więc w tym samym roku, w którym powstał nasz dramat. Wiadomość to dla nas pierwszorzędnej wagi, wskazuje bowiem, że dramat ten jest odblaskiem wrażeń i uczuć naprawdę doznanych i przeżytych. Wobec niej nie potrzeba nawet cofać poprzednich przypuszczeń. I dzisiaj jest wielce prawdopodobnem, że ponura atmosfera pobytu w Charkowie wpłynęła w pewnej mierze na powstanie i koloryt *Górali*.

¹⁾ Korzeniowski i teatr lwowski (1822—1844) str. 24.

Ponad wszystkim jednak góruje fakt, że autor sam poznał czary tego prześlicznego światka górskiego, okalającego Czarnohorę, poznał lud tu zamieszkujący, poznał Hucułów.

Dzięki uprzejmości wnuka autora *Krewnych*, Dra Józefa Korzeniowskiego, mam w ręku przekład rosyjski *Karpackich Górali*, dokonany przez samego autora, który porzedził go również wcale obszerną, kilkukartkową przedmową. Zapoznaje ona obcego czytelnika z nieznanym mu krajem i ludem, a zarazem tworzy rodzaj wspomnienia z bardzo miłej dla autora wycieczki. Przekład nie posiada żadnej daty, powstał jednak w każdym razie w czasie pobytu Korzeniowskiego w Charkowie, a więc w latach 1841—1845. Na końcu słowa wstępnego pisze autor w sprawie osnowy *Karpackich Górali*, co następuje: „Rzeczywiste zdarzenie, *opiewane w ludowej pieśni góralskiej* i będące treścią mojego dramatu, zdarzyło się na kilka lat przed moją bytnością w tych miejscach. *W r. 1840., gdy byłem w Karpatach*, żyła jeszcze we wsi Żabiu wdowa po strzelcu, którego zabił młody góral, okrutnie skrzywdzony jego nieludzkim i bezprawnym postępkim. Po dwóch latach zbiegł on z pułku, ażeby się zemścić za swoją krzywdę. Jego historję opowie wam z dumą każdy góral, dodając: „*Szczęśliwy on, jego powiesili jakby jakiego Pana*“.

Co tu Korzeniowski wówczas porabiał? Na to pytanie trudno dzisiaj stanowczo odpowiedzieć. Nawet tradycya rodzinna (wiem to od Dra Korzeniowskiego) nie zna bliższych szcze-

głów tego pobytu. Może odwiedził krewnych, u których, jak wspomnieliśmy na początku, prze-
mieszkiwał przed laty w Czerniowcach, może
wyjechał w góry dla odświeżenia sił i pokrze-
pienia zdrowia, może nawet leczył się w Burku-
cie, znanym w tej okolicy ze swych leczniczych
źródeł. O tym Burkucie wspomina z uznaniem
w wymienionej co dopiero przedmowie. „Nie
ustępuje on wcale — powiada — kaukazkiemu
Narzanowi; odwiedzają go corocznie słabi i zdro-
wi, wyprawiający się w góry dla kuracyi i użycia
przyjemności“. Nasuwają się rozmaite przypusz-
czenia — to tylko pewna, że Korzeniowski (jak
zobaczymy) był w tych okolicach w miesiącach
letnich, prawdopodobnie w czasie wakacyjnym,
zwalniającym go od zajęć dyrektorskich w char-
kowskiem gimnazyum.

Nie tylko jednak powyżej przytoczony ustęp
z przedmowy autora i tłómacza, wskazujący, że
był on w Karpatach, i że *zaczerpnął osnowy do
swego dramatu z rzeczywistego zdarzenia*, ważny
jest dla nas ze względu na genezę *Karpackich
Górali* — zajmującą bardzo z tego względu
i z wielu innych jest cała ta przedmowa. Przy-
patrzmy się więc jej bliżej.

Korzeniowski zaczyna od opisu kraju. „Chcę
mówić tutaj — pisze — o tej części gór kar-
packich, która poczyna się w austryackiej Moł-
dawii, znanej pod nazwą Bukowiny, i rozciąga
się ku polskim Tatrom aż do granicy węgierskiej,
12 albo i więcej mil geograficznych. Karpaty
dosięgają tu wysokości znacznej i przedstawiają

niezwykłe malowniczy widok. Dziewicze lasy, urwiste i ogromne skały, z których w wielu miejscach spadają wodospady, — kręte rzeki, rzucające się w nizinę z bystrością, a osobliwie zielone łąki, tworzące bogate pastwiska na wszystkich prawie wierzchołkach, wśród których jedna tylko Czarnohora podnosi na kilka tysięcy stóp ciemne i mroczne czoło swoje, wszystko to zachwyca rozmaitością, czaruje świeżością i uderza wielkością“.

Zachwyt i podziw wywołał więc widok tej części Karpat.

Potem mówi Korzeniowski o rzekach i strumieniach, „o prześlicznych wodospadach“, które tworzą obydwie Czeremosze, o lasach i spławianiu drzewa. Zna widocznie wszystkie miejscowości od Kossowa do Burkutu, zwłaszcza, że, jak sam powiada, z Kossowa do Burkutu jest „konno“ tylko „dwa dni drogi“. ¹⁾ W każdym jednak razie mamy dowód, że robił pieszą, jak się zdaje, wycieczkę na górę Krętą, leżącą już znacznie na południu, za Żabiem, w pobliżu z jednej strony Czarnohory, z drugiej strony Burkutu. Oto zachował się w papierach rodzinnych rysunek Korzeniowskiego, który powstał w czasie tej jego wycieczki i przedstawia widok wszystkich sąsiednich gór, rysowany z tejże góry Krętej. Rysunek ten dajemy czytelnikom w reprodukcji. U jego dołu zaznaczył Korzeniowski: „Góra Kręta, z której rysowano — i na którą

¹⁾ Zobacz objaśnienie w uwagach do „Karpackich Górali“ Dzieła, wyd. Lewentala t. VIII. str. 340.



Rysunek Korzeniowskiego przedstawiający widok z góry Krętej koło Żabiego.

wchodziliśmy godz. 1³/₄, a z której schodziliśmy godz. 1 i minut 20.“ I rzecz charakterystyczna, patrząc na okalające go góry, mierzył je wysokością góry „zamkowej“ w Krzemieńcu, tej dobrej znajomej swojej od lat prawie dziecięcych. Zapisywał więc sobie, że pierwszy szereg gór, które teraz widział przed sobą, jest co do wysokości, „może raz jeszcze tak, jak zamkowa, albo mało co mniej.“

A skoro Korzeniowski dostał się aż do Krętej, musiał poznać po drodze (jadąc, jak przypuszczam, od strony Czerniowiec coraz bardziej na południowy zachód) i „ostatnie miasto“ galicyjskie przed Bukowiną, Kossów i „główne miasto“ tego zakątka, Kuty i „prześliczną wieś Jaworów“, do której (wszystko to jego słowa) „można jeszcze dojechać na kołach“ i dalsze wioski w coraz wyższych górach położone, Krzyworównię i Żabie. Był też niewątpliwie w owym wspomnianym już wyżej Burkucie, który — jak powiada na innem miejscu ¹⁾ — „leży o dwie lub trzy godziny drogi od węgierskiej granicy, przechodzącej tam przez górę Czepczym.“ ²⁾ Jaworów, Krzyworównia i Żabie — „wielkie to i malownicze osady. Huculi ze wszystkich trzech wiosek zbierają się zwykle w Jaworowie i tam oczekują przejeżdżających. Najmują się oni z końmi do przewozu i zostają potem na usługach panów za trzy lub cztery

¹⁾ Dzieła t. VIII. str. 340.

²⁾ Mapa sztabu gener. nazywa tę górę Czywczyn.

cwancygiery“. ¹⁾ Między Żabiem to a węgierską granicą rozgrywa się ponury dramat z życia huculskiego w *Karpackich Góralach*, jak to wyraźnie powiada wskazówka autora na czele utworu.

Cały więc ten zakątek górski poznał Korzeniowski, przypatrując się badawczem okiem artysty i myśliciela krajowi i ludowi. Jeżeli bowiem zachwycały go malownicze widoki tutejszych gór, to jeszcze bardziej zajął go lud tu zamieszkujący. Mówi on o nim długo i obszernie. Z tych uwag jego przytoczymy tutaj dosłownie jak najznacześniejsze wyjątki, wskazują one bowiem aż nadto, że autor nasz starał się lud ten poznać, że upodobał sobie w nim bardzo i z wielu względów, że zapałał ku niemu szczerą sympatyą. Korzeniowski — jak czytelnik sam się przekona — uniewinnia nawet zbrodnicze jego zapędy, wypływające z namiętnego usposobienia i skłonności do opryszkowstwa.

Opisawszy pokrótce chaty Huculów, ich ubiór, ich pożywienie, mówi on: „W drogę bierze każdy góral z sobą na konie niewielki kocioł, woreczek z mąką i faszeczkę z bryndzą i masłem. Gdzie jest woda dla koni, gdzie zieleni się trawa, tam urządzają i nocleg. Stanąwszy, natychmiast puszczają swoje konie, zakładają na około ognia cały obóz, zawieszają kocioł, przy którym jeden z nich sprawuje godność kucharza i dopóki nie zgotuje się wieczerza, grają na flecie, śpiewają piosenki, opowiadają o rozbójnikach, panach i strażnikach od tytoniu. *Dwa razy*

¹⁾ Dzieła t. VIII. str. 340.

przepędziłem z nimi noc w ten sposób, przypatrywałem się z upodobaniem ich zwinności, wesołości i rozsądkowi; zazdrościłem im poetycznego życia, tam, gdzie przyroda tak wspinała a potrzeby tak ograniczone“.

Mają oni jednak swoje kłopoty i smutki; muszą odrabiać rozmaite powinności i dwanaście dni pańszczyzny tak w dobrach rządowych, jak i w obywatelskich. „Nadużycie — dodaje Korzeniowski — uczyniło te dwanaście dni, że się tak wyrażę, elastycznymi i rozciągnęło je na kilka miesięcy“. A opisując dalej, w jaki sposób odrabiają tę pańszczyznę, jak spławiają drzewo z lasów na tratwach, nie może się powstrzymać od okrzyku podziwu. „Ciekawa to rzecz widzieć, — woła on — z jaką zręcznością unikają górale sterczących kamieni i groźnych skał. Ich przytomność umysłu, ich siła i śmiałość tem bardziej godne uwagi, że niebezpieczeństwo prawie nieustannie im zagraża, tak, że ich oczy i ręce ani na ćwierć godziny nie mogą odpocząć.“

Kiedy zaś Korzeniowski zaznajamia nas pokrótce z ich sposobem gospodarowania i zarobkowania, z ich chowem bydła i owiec, szczególną uwagę zwraca znowu na huculskie konie. Są one „niewielkiego wzrostu i leniwe; ale za to trzeba się zdumiewać, z jaką odwagą, z jaką pewnością idą w miejscach niebezpiecznych, po krętych i wąskich drożynkach, po gołej skale i przez rzekę. Tam, gdzie każdemu nieprzyzwyczajonemu kręci się głowa i drżą nogi, górale śmieją się, radzą zakryć oczy, złożyć ręce i nie dotykać lej-

ców, powierzyć swoje życie pewności i roztropności ich biednego i chudego konika“.

Dalej mówi autor *Krewnych* o dzielności górali i ich nadzwyczajnej odwadze, o ich usposobieniu i charakterze, o skłonności do opryszkowstwa i stosunku do austriackiego rządu.

„Uzbrojenie górali — pisze on — składa się z karabina, pistoletów i topora. Ostatni jest ich ulubionem narzędziem. Topór służy im przy robocie, pomaga wchodzić na góry i spuszczać się na dół; on jest głównym ich orężem w walce z nieprzyjacielem i dzikimi zwierzętami; z nim urządzają igraszki (igrajut) w swoich narodowych tańcach, słowem, topór wszędzie gotów na usługi górala i znajduje się stale w lewej jego ręce, jak szpada przy boku oficera. Ich zręczność w użyciu tej strasznej broni jest zadziwiająca. Spotkawszy się niespodziewanie z niedźwiedziem, dopuszczają go do siebie na kilka kroków i wtedy ciskają topór, który pograża się we łbie rozjątrzonego zwierzęcia. Na dziesięć, piętnaście, niektórzy na dwadzieścia kroków odcinają z góry upatrzoną i wskazaną gałąź. W tańcu, trzymając jedną ręką dziewczkę, drugą rzucają topór w górę, chwytają znowu a zawsze w takt gry fletowej. Wogólności zadziwiająca jest we wszelkich ruchach zwinność i siła mężczyzn; prawie wszyscy są pięknego wzrostu i silnej budowy. Kobiety kształtne i ładne, tylko w ich głosie i ruchach jest coś męskiego“.

„Nieobznajomionemu z charakterem górali będzie się zdawało z początku nie zbyt przy-

jemnie żyć między nimi, dlatego, że ich obejście się jest chłodne, postawa zuchwała, odpowiedzi dumne. Lecz jeśli kto potrafi pociągnąć ich ku sobie, co jest wcale nie trudną rzeczą, dobrem słowem i skromnym podarkiem, — wówczas oddają się oni całkiem na usługi i gotowi są spełniać wszystkie rozkazy. Góral, wezwany przez zwierzchnika, odpowiada natychmiast: Powiedz, panie; to znaczy, powiedz tylko, a wszystko będzie zrobione. Z natury porywczy, z powodu miejscowych stosunków i ograniczonych potrzeb niezawisły, lubi on do szaleństwa swoje góry, niezapomina nigdy urazy i czuje silnie każdą niesprawiedliwość. Wzięty w rekruty i tęskniąc do rodziny, jeżeli tylko może zbiec, z pewnością zbiegnie, a wróciwszy w góry, szuka ocalenia wśród rozbójników, którzy w miejscowym języku nazywają się *opryszkami*“.

„Zdarza się, że wśród tańców i wesela, w karczmie i innych miejscach, topór pograża się nagle w piersi obrażającego. Górale uważają taki postępek za zupełnie naturalny, wcale nie przeszkadzają zbójcy uciekać w góry i ratować się przez połączenie się z bandą rozbójników. Takim sposobem miejsca te nigdy prawie nie są wolne od opryszków; to jednak nie pochodzi z ich skłonności do rozbójnictwa, jak to niesłusznie im wyrzucają, lecz po prostu z goryczą ślepych, ale wcale nie niskich namiętności. Te same namiętności wrodzone są każdemu człowiekowi, lecz my wiemy, że one powinny ustępować przed rozsądnymi wymaganiami rządu

i siłą prawa. Tego zaś po większej części nie pojmują te pół dzikie dzieci natury i wskutek tego giną. Przytem trzeba powiedzieć, że niższe urzędniki, jak ferwaltery, mandataryusze, setnicy, strzelcy itd., wcale nie psychologowie, zawsze gotowi do nadużyć, nie oszczędzają wrodzonej dumy górali, przez to doprowadzają ich do zachwałości, gwałtowności i nie rzadko wprost do zguby.“

„Rząd austriacki troszcząc się o bezpieczeństwo tych miejsc, przedsięwziął bardzo srogie środki. Władza obwodowa (okružnoje prawlenie), a w razie potrzeby nawet jeden jej członek, ma prawo powiesić każdego opryszka we 24 godzin. Rozumie się, że środek ten umniejszył cokolwiek ich liczbę, ale nie ukrócił zła, dla tego, że namiętności pozostały tak samo gorącemi i na lepsze się nie zmieniły“.

Tyle Korzeniowski. Takie są wrażenia jego z wycieczki po Karpatach i taki sąd o Hucułach! Teraz już zrozumiemy daleko lepiej i stanowisko jego w dramacie i sam ten dramat. I nie dziw. Kto poznał część Karpat, położoną nad Prutem i Czeremoszem, kto chociaż przez czas krótki oddychał tem powietrzem i patrzył na cuda i wspaniałości tej przyrody, ten chyba zawtóruje słowom Korzeniowskiego. Pewna także i to, że ktokolwiek pisał o Hucułach, pisał o nich z wielką życzliwością, tak ujmują oni sobie wszystkich zarówno swoją pięknnością fizyczną, jak odwagą, dziarskością i zręcznością, przywiązaniam głębokiem do gór i jakimś odcieniem dumy i poczucia własnej godności.

Korzeniowski odniósł te same wrażenia, a *Karpaccy Górale* są najlepszym dowodem, jak bardzo wrażenia te podnieciły jego fantazyę i uczucie. Panuje w nich atmosfera jakby górskiego powietrza i górskiej swobody. Wójcicki ma słuszną, gdy pisze: ¹⁾ „Te góry, do których wzdycha młody góral, te lasy, strumienie i burzliwe rzeki, do których tęskni tak rzewnie, stają ci przed oczy: za każdą sceną czujesz powiew tego powietrza tak miłego góralom, słyszysz szum rosochatych świerków i buków, łoskot spadających strumieni i bicie bałwanów skalistej koryta rzeki“. Cały też dramat wskazuje na dokładną znajomość tych gór i położonych w tych górach miejscowości.

Sam Korzeniowski czuł widocznie, że dramat ten wypłynął z głębi jego duszy, że był on kością kości jego i krwią krwi jego, nazywał go bowiem w listach „swojem ulubionem dzieckiem“. ²⁾ Odtwarzał w nim artystycznie te uczucia, jakie nim wówczas rzeczywiście owładnęły, a odtwarzał je z pośpiechem i zapałem, wiadomo bowiem, że już przed 1. listopada tegoż roku 1840. wysłał rękopis *Górali* do Lwowa. ³⁾ I to wszystko wyjaśnia nam fakt napozór dziwny, że pisarz o usposobieniu spokojnem i pełnem rozwagi, powołał do życia dzieło, które zastanawia u niego i gwałtownością uczuć i jakąś niezwykłą swobodą myśli.

¹⁾ Życiorysy, Warsz. 1851, II, 148.

²⁾ Porów. Korzeniowski i teatr lwowski (1822—1844) str. 24.

³⁾ Tamże str. 22.

Objawiła się też w dramacie i cała sympatyja Korzeniowskiego dla tego ludu, którego „zwinności, wesołości i rozsądkowi przypatrywał się z upodobaniem“, spędzając z nim noce pod gołym niebem, i któremu „zadrościł poetycznego życia“. Bohater autora, Antoś, łączy w sobie i podnosi do ideału wszystkie te przymioty i charakterystyczne cechy Hucułów, o których z takim ciepłem mówił on powyżej. Nie brak Antosowi, co prawda, i innych jeszcze przymiotów. Młodzieniec to piękny i dzielny, obdarzony w nadzwyczajnej mierze zręcznością i siłą (dowody widzimy niejednokrotnie w dramacie), stanowczością i odwagą, dumą właściwą góralom. Bohatersko szlachetny, najlepszego serca, pełen miłości dla matki i kochanki, podrażniony jednak i niesprawiedliwie skrzywdzony, — gwałtowny i mściwy. Jak każdy góral, przywiązany on jest namiętnie do powietrza rodzinnego i gór rodzinnych (dotyczy to zresztą i innych osób dramatu) i do tej swobody, jaką znaleźć można w tych górach niebotycznych i niedostępnych, dostarczających w razie potrzeby schronienia i kryjówki.

A mówiąc o tej ostatniej stronie usposobienia górali, dotknął Korzeniowski zarazem ówczesnych stosunków społecznych. Użył mianowicie Korzeniowski jako najgłówniejszej sprężyny powikłania w dramacie służby wojskowej. Służba ta jest dla każdego ciężkim obowiązkiem, cóż dopiero dla wieśniaka. Jej utrapienia i nieszczęsne następstwa opiewa bardzo często pieśń ludowa. Tem gorzej, gdy służba ta ujmie w swą obręcz żelazną górala tyle ceniącego sobie wolność oso-

bistą i to górala z tych czasów, kiedy on nieporównanie więcej, aniżeli dzisiaj, odcięty był od ognisk cywilizacyjnych i daleko mniej nalamany do spełniania społecznych obowiązków.

Antosia wzięto do wojska i to zupełnie bezprawnie, krzywdząc go boleśnie, był bowiem jedynakiem u matki. Cała niechęć i żal jego i jemu najbliższych zwraca się więc przeciw sprawcom tego ukrócenia swobody, przeciw rządowi i rządowym urzędnikom. A rząd ówczesny — to Niemcy, lub wogóle ci, którzy w swej osobie przedstawiają ten rząd *niemiecki*, więc nienawiść zwraca się również przeciw Niemcom i wszystkim, co niemieckie.

I wprowadzając do dramatu przedstawicieli władzy rządowej jako stronę krzywdzącą Antosia, dotknął Korzeniowski znowu jednej z bolesnych stron ówczesnego społecznego porządku. Przedstawicielami tej władzy są: mandataryusz i strzelec. Korzeniowski charakteryzując ich, wcielił w żywe postacie tylko to, co powiedział w swojej przedmowie. Mówi on tam przecież onich: „niższe urzędniki, jak ferwaltery, mandataryusze, setnicy, strzelcy itd., *wcale nie psychologowie, zawsze gotowi do nadużyć*, nie oszczędzają wrodzonej dumy górali, przez to doprowadzają ich do zachwałości, gwałtowności i nierzadko wprost do zguby“. O „nadużyciach“ tych „niższych urzędników“ musiał się autor *Karpackich Górali* dużo nasłuchać i kreśląc je, nie potrzebował sięgać w sferę fantazyi.

Korzeniowski odtworzył rzeczy wiernie i prawdziwie — tego długo dowodzić nie potrzeba.

Po jego stronie staje literatura i tradycja. Charakterystyka mandataryusza stała się już dzisiaj niejako przysłowiową: typ ten wszedł oddawna do naszej literatury pięknej (przypominamy powieści Walerego Łozińskiego). Że to, co ta literatura i tradycja przekazują nam, nie jest przesadzonym, dość porównać sąd o mandataryuszach dwu pisarzy, wychodzących z wprost przeciwnego stanowiska, Kalinki w dziele: *Galicja i Kraków* ¹⁾, który występuje surowo przeciw ówczesnemu rządowi austriackiemu i Sali w dziele: *Geschichte des polnischen Aufstandes vom J. 1846* ²⁾, który staje zawsze w obronie tego rządu. Obydwaj oni zarówno potępiają tak tę instytucję, jak i jej przedstawicieli. Wszakto w tych właśnie okolicach, które opisał nam Korzeniowski, i w tym samym czasie, sływał mandataryusz z Uścieryk koło Kossowa — Karol Herdliczka (mandataryuszem był od r. 1832—1853, przedtem zaś od r. 1812—1831 był „amtsschreiberem“ w Kutach). Mówią o nim jako o prawdziwym postrachu opryszków. Do dzisiaj dnia dochowały się między ludem rozmaite podania o jego względem nich okrucieństwach. ³⁾

W dramacie Korzeniowskiego mandataryusz — to opój i podły tchórz, płaszczący się wobec silniejszych a śmiesznie nadymający się wobec niższych i słabszych, to człowiek, który

¹⁾ Kraków 1897 str. 366—368.

²⁾ str. 5—8.

³⁾ Celewicz: O Oleksie Dowboszczuku. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego XI (1887) str. 29.

dla błahych powodów krzywdzi w najokropniejszy sposób bohatera dramatu.

Cóż dopiero mówić o strzelcach, pochodzących z ludu, z tych samych Hucułów, z których szły w góry zastępy opryszków. Strzelcy ci byli wprzód nierzadko sami opryszkami, zanim później weszli w skład rot, mających pod kierunkiem mandataryuszów śledzić i ścigać dawnych towarzyszków. Jeżeli już sami nie pozostawali w znowie z opryszkami, co się nieraz zdarzało, to byli postrachem okolicznej ludności, rabowanej przez nich pod najrozmaitszymi pozorami. ¹⁾

Takim też przedstawia się nam i strzelec Korzeniowski, Prokop. Człowiek to chciwy i mściwy, przez lud znienawidzony, jak znienawidzonymi są najczęściej ci, którzy przechodzą z jednego obozu do obozu wprost przeciwnego. On to jest w dramacie tym czarnym charakterem, który podstępnie wplątuje Antosia w najokropniejsze nieszczęścia. I dla czego? Dla tego, że nie może znieść jego wyższości, że Antos przeszkadza mu w wyzyskiwaniu ludu, w korzystaniu ze słabostek tego ludu.

Antos wzięty tak bezprawnie do wojska i odesłany do pułku aż pod Lwów, uczynił to, co czynili często Huculi — zbiegł z pułku. Pchnęła go na tę drogę tęsknota za górami i gwałtowne pożądanie zemsty za swą krzywdę. Ostatnia ta namiętność, tak zwykła u Hucułów,

¹⁾ Zobacz Celewicz: Tamże str. 29.

wzięła u niego górę nad wszystkimi innymi uczuciami. Zabił więc strzelca Prokopa i został opryskiem.

Korzeniowski oparł się i tutaj na rzeczywistych stosunkach. Podniosę raz jeszcze z naciskiem własne jego wyrazy z przedmowy: „. . . . Lubi on aż do szaleństwa — mówi nasz autor o Hucule — swoje góry, nie zapomina nigdy urazy i czuje silnie każdą niesprawiedliwość. Wzięty w rekruty i tęskniąc do rodziny, jeżeli tylko może zbiec, z pewnością zbiegnie, a wróciwszy w góry, szuka ocalenia wśród rozbójników, którzy w miejscowym języku nazywają się opryskami“. O tej tęsknocie Huculów za swoim krajem rodzinnym, a zwłaszcza zaś o ich zbieganiu z szeregów wojskowych mówią także i inni nasi pisarze. ¹⁾

Antoś został więc przywódcą opryszków. Został nim nie z własnej woli, ale wskutek zbiegu najboleśniejszych dla niego okoliczności, gdy już nie miał przed sobą żadnej innej drogi. Byłby tego stanowczo nie zrobił, jak powiada do Maksyma, gdyby to, co się stało, stało się „z woli prawa.“ Postąpiono jednak z nim wbrew postanowieniom tego prawa; pragnie więc gorąco zemścić się nad tymi „zbojcami, dla których prawo nie naznacza szubienicy.“ Antoś pozostaje zresztą mimo zmiany położenia swego cha-

¹⁾ Wagilewicz: Huculové. Časopis Českého Museum r. 1838 (t. XII) str. 493—494. Ciekawe przykłady uciekania Huculów z wojska podaje Wójcicki: Stare gawędy i obrazy. Warsz. 1840. II, 121—123.

rakterem nawskróś szlachetnym. Biada nad tem, że matka i Prakседа będą się teraz wstydyły za niego, biada, że los nie pozwolił mu używać szczęścia w kole rodzinnem, z matką i Prakседą, z którą miał go połączyć małżeński węzeł. Będąc już opryszkciem nie zabił komisarza, wysłanego w pogoń za nim i jego towarzyszymi, chociaż nadarzała mu się do tego wyborna sposobność, ujęty zaś przez żołnierzy, nie zdradził swoich towarzyszów.

I czyn ten Antosia przedstawił znowu Korzeniowski w duchu pojęć ludności miejscowej, nie jako coś zdrożnego, ale jako rzecz w pewnych okolicznościach konieczną. Opryszkowstwo jest, jak wiadomo, jakby wrodzone górkim ludom. Nie widzi też nic zdrożnego w postąpieniu Antosia jego otoczenie. Prakседа pała ku niemu równie silną miłością, jak przedtem, i uniewinnia go zupełnie, matka nie wypowiada żadnego wyrazu, któryby potępiał uczynek syna, boleje tylko, zda się, nad jego utratą; Maksym wreszcie przechodzi razem z Antosiem w szeregi opryszków.

Zajął więc Korzeniowski w sprawie tej to samo stanowisko, jakie zajął w artykule tyle razy już cytowanym, występując przeciw zbyt surowemu potępieniu opryszkowstwa u Hucułów. Co więcej, w dramacie znajdujemy jakby powtórzenie powyższych słów, kiedy w ostatniej jego scenie wyraża przez usta komisarza całą sympatyę dla Antosia-opryszka.

Komisarz (do Oficera).

My, ludzie oświeceńsi, przyznajemy sobie tylko

głębokie uczucia i mocno się mylimy. Jak słoje drzewa zacierają się i nikną pod błyszczącym lakierem, tak i nasze namiętności. Nasza radość, nasz smutek, mieszają się z sobą i zlewają, równie jak cienie ze światłem na dobrem malowidle. Czemże one są w porównaniu z wybuchami radości i rozpaczycy tej natury prostej i nieokrzęsanej?

Oficer.

Bolesny widok!

Komisarz.

Ta nieszczęsna dziewczyna, z obłąkanym wzrokiem, to jego kochanka. Tu jego matka. Jedną wieścią, jednym słowem o jego wzięciu tamtej odebrali rozum, tej życie. O! nie musiał być złym człowiekiem ten, którego tak kochano.

Oficer.

Żal.

Komisarz.

Patrz, P. Poruczniku, co to za postawa! jaki szlachetny smutek w jego oku! jaka rezygnacya i miłość w jego licu! O, jakbym rad go uratować! Ale nie podobna. Prawo nie zna litości, i znać jej nie może.

Oficer.

Więc to ów Mandataryusz go zgubił?

Komisarz.

Postaram się, że pójdzie do kryminału. On kłamliwym przedstawieniem zwiódł cyrkuł i przyprowadził go do popełnienia niesprawiedliwości. *Zbójcą jest taki urzędnik.*

Korzeniowski czyni więc odpowiedzialnym za wszystkie nieszczęścia przerażającego swą grozą dramatu, przewrotnego i podłego manda-

taryusza i niegodziwego strzelca, Prokopa, którzy zaprzepaścili dzielnego chłopca.

* * *

Zdarzenie, które posłużyło jako treść *Karpackich Górali*, opiewa lud w jednej ze swoich piosenek — powiedział nam powyżej Korzeniowski. I rzeczywiście na czele dramatu wypisał on „tę pieśń gminną góralską“ :

Nyma ryby w Czeremosi,
Wsiu pojiła szczuka;
Powisyły Tychończuka
I Rewizorczuka.

Niepodobna dzisiaj dochodzić, z czem prędzej zapoznał się Korzeniowski, z opowiadaniem czy z piosenką o smutnym losie dwu opryszków — nie wyjaśniłoby to zresztą żadnego zasadniczego zagadnienia. Zwrócę jednak uwagę na to, że piosenki tej, posiadającej formę tak zwanej kołomyjki, a należącej ze względu na treść do zakresu piosenek historycznych, nie znajduję zupełnie w żadnym ze zbiorów pieśni ludowych ruskich, chociaż starałem się wszystkie przeglądać, o ile można było je dostać.¹⁾ Nie spotykam też nigdzie piosenki lub opowiadania, któreby nazwiskami lub chociażby treścią swoją przypominały wypadek, stanowiący treść dramatu. A jednak zbiory pieśni ludo-

¹⁾ Wyliczam te zbiory na końcu, w dodatku.

wych zapisały pewną ilość pieśni tak zwanych opryszkowskich. ¹⁾

Wobec tego nie poprzestałem na drukowanej literaturze. Chcąc się dowiedzieć, czy w pieśniach i opowiadaniach już zebranych, ale drukiem dotychczas nie ogłoszonych, nie ma podobnej pieśni, opowiadania lub przynajmniej nazwisk Rewizorczuka i Tychonczuka, udałem się po wskazówce do Profesora Włodzimierza Szuchiewicza, wielkiego znawcy wszystkiego co ma związek z huculszczczyzną. I dowiedziałem się, za co Szanownemu Profesorowi składam na tem miejscu serdeczne dzięki, że w swoich zbiorach nie posiada ani takiej pieśni, ani takiego zdarzenia, ani takich nazwisk. ²⁾ Pieśń i tradycja przechowały tylko do dziś dnia istniejące nazwisko Tychoniuków, z których jeden miał być towarzyszem Dobosza. Być może, że nazwisko Tychoniuka przeistoczyła piosenka podana przez Korzeniowskiego na Tychonczuka.

Piosenkę więc: *Nyma ryby w Czeremosi* wy-

¹⁾ Zobacz w zbiorze Hołowackiego: *Narodnyja piesni galickoj i uhorskoj Rusi* I. str. 152—162, 164—176 II. str. 598—599. Prawda. Lwów 1879 str. 176—178. — Co prawda — trudno bardzo w tych pieśniach opryszkowskich sprawdzać osoby, zwykle bowiem wymieniają one zamiast nazwisk osób, tylko ich imiona lub tak zwane przezwiska (Rewizorczuk n. p. wygląda na takie przezwisko, które z czasem mogło się stać nazwiskiem). Porównaj także, co o tem mówi Celewicz: *O Oleksie Dowbuszczuku*. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego t. XI str. 30.

²⁾ To samo donosi Prof. Szuchiewiczowi (zapytany o to) Pan Kisielewski, nauczyciel z Żabiego.

pada uznać za niezapisaną dotychczas w zbiorach ludowych pieśni.

Mówiąc jednak o tej piosence, powiedzmy także kilka słów o innych piosenkach dramatu. Jest tam jedna, którą śpiewa dwa razy chór mężczyzn i kobiet:

Gdzieś daleko ich pogonia
Z łańcuchem na szyi,
Już im więcej nie zadzwonia
Dzwony Kołomyi.

Otóż również i tej piosenki nie znalazłem w zbiorach ludowych *ruskich* pieśni. Co więcej, Profesor Szuchewicz powiedział mi, że co do tej właśnie przedsięwziął szczegółowe badania na miejscu — w samych górach, ale w tym kształcie nigdzie jej nie spotkał. Wiem wprawdzie od p. Dra Wilhelma Bruchnalskiego, że można spotkać się z nią w ustach ludu. Słyszał on jedną wieśniaczkę śpiewającą piosenkę tę po rusku:

Hej powedut hirniaka
Ze stryczkom na szyji,
Już mu bilsze nie zadzwoniat
Dzwony Kołomyji

Budzi ona jednak poważne wątpliwości, które każą uważać ją po prostu za przekład wierszyka Korzeniowskiego. Zdaniem Prof. Szuchewicza nie zna Hucuł wyrazów „hirniak“ i „stryczok“. Stworzył je ktoś inny. O polonizmach (już, zadzwoniat, dzwony) nie mówię, bo te mogłyby się wkraść i do huculskiego utworu; zresztą

dwa te ostatnie utarły się w ruskim języku. A wreszcie mamy już oddawna piosenkę tę w przekładzie ruskim Ksenofonta Klimkowicza, w którego przekładzie (niedrukowanym dotąd) grają też cały dramat pt. *Werchowyni*. Brzmi ona według notatki udzielonej mi uprzejmie przez Prof. Szuchiewicza z rękopisu przechowanego w towarzystwie *Besida* jak następuje:

Hej daleko ich pohoniat
Zi stryczkom na szyji,
Wże im bilsze ne zadzwoniat
Dzwony Kołomyji.

Klimkowicz umarł jeszcze w r. 1881, przełożył zaś dramat na kilka lub kilkanaście lat przed śmiercią (roku nie zdołałem na razie sprawdzić), mogłaby więc piosenka nasza rozpowszechnić się w jego przekładzie tak dalece, że z pewnemi zmianami przeszła już do ludu. Najprawdopodobniejszem jednak jest to, że śpiew ten polski o doli nieszczęsnej górala-rekruta, tak ogólnie znany, obłókł się na długo przed pojawieniem się przekładu Klimkowicza w szatę ruską i ze sfer oświeconych powędrował pod strzechy wieśniacze jeszcze w owym czasie, kiedy *Karpaccy Górale* budzili w sercach daleko żywsze i gorętsze uczucia, aniżeli dzisiaj.

Utwór to więc samego Korzeniowskiego, — wszystko za tem przemawia. Zawarł w nim autor znowu częściową ilustrację ówczesnych społecznych stosunków. Jest to ów wstąpienie do służby wojskowej, o którym mówiłem już powyżej, i uchylanie się od tej służby za pomo-

cą ucieczki, do której góry dawały tak dobrą sposobność. Rząd musiał więc używać przy brance rekrutów bardzo energicznych i ostrych środków i dla zabezpieczenia się przed ich uciezką, odsyłać do większego miasta skutych łańcuszkami. Wszakże w jednej z pieśni opryszkowskich czytamy, w jaki sposób brano w rekruty Procia Tomaniuka, zanim jeszcze został opryskiem:

Oj jak jeho taj imyły, *tuhonko* ¹⁾ *związały*,
Taj zaczyły prowadyty dołiw obłazamy. ²⁾

Działo się to zresztą nie tylko u Hucułów. W ludowej pieśni ruskiej nieraz mowa o łapaniu i wiązaniu, gdy się odbywa tak zwana branka. ³⁾

Co do drugiego dwuwiersza, a więc co do tych „dzwonów kołomyjskich“, które już więcej nie zadzwonią rekrutom, możnaby tylko zauważyć, że Korzeniowski wprowadził je do piosenki w duchu pieśni ludowej, ta bowiem nierzadko mówi o dzwonach. ⁴⁾

Są jeszcze dwie inne piosenki w Karpackich Góralach: Czerwony płaszcz, za pasem broń i Hej! bracia opryszki! dolejcie do czarki — piosenki znane i śpiewane powszechnie aż do dnia dzisiejszego. Te jednak nie mają już żadnego związku z pieśnią ludową, są one utworami o charakterze zupełnie literackim. Pieśń ludowa nie

¹⁾ bardzo silnie.

²⁾ Prawda. Lwów 1879 str. 177.

³⁾ Porówn. pieśni (choćby niekoniecznie góralskie) n. p. Hołowacki l. c. I, 139, 144, III, 105—106, 110.

⁴⁾ Porówn. Hołowacki l. c. I, 161, 162. II, 807 nr. 26. Prawda l. c. str. 176.

zna ruskie pieśni ludowe, pozna to na pierwszy była wcale dla nich wzorem. Kto chociaż trochę rzut oka. Brak piosenkom Korzeniowskiego zwyczajnej pieśniom ludowym prostoty i naiwności, brak charakteryzującego je zestawiania ciągłego uczuć człowieka z obrazkami wziętymi z życia przyrody. Do tego nadał im autor jakiś klasyczny pokost i zachował również tutaj właściwość swego stylu: używanie zwrotów pełnych i zaokrąglonych. Obydwie natomiast piosenki (podobnie jak cały dramat) świadczą o znajomości kraju i społecznych stosunków.

A właśnie to przedstawienie stosunków społecznych, a do pewnego stopnia nawet politycznych sprawiło, jak o tem pisałem już na innem miejscu ¹⁾, że dopiero po trzech latach od chwili nadejścia dramatu do Lwowa (na pewne był tu w czerwcu r. 1841 ²⁾) można go było przedstawić na scenie lwowskiej i to po uczynieniu zmian, jakie uznała za stosowne lwowska cenzura. Domyślałem się wówczas na podstawie pewnych pośrednich wskazówek, że w r. 1841. cenzura zakazała przedstawienia dramatu, nie przypuszczałem jednak, że w sprawie tej zaszedł

¹⁾ Korzeniowski i teatr lwowski (1822—1844) str. 22—25, 39—44.

²⁾ Dopiero 26. czerwca tegoż roku donosi — jak zobaczymy — Benza Korzeniowskiemu, że przeczytano już przysłany przez autora rękopis „Karpackich Górali“. Korzeniowski wysłał go (mówiliśmy o tem powyżej) przed 1. listopada r. 1840; 15. stycznia r. 1841 jeszcze go we Lwowie nie było (List Benzy w rękopisie).

wypadek jeszcze innego rodzaju, wypadek charakteryzujący bardzo dosadnie ówczesne galicyjskie stosunki. Nie przypuszczałem, że Benza, artysta dramatyczny teatru lwowskiego, na którego ręce przysyłał zawsze Korzeniowski swoje utwory, i całe to grono ludzi, które zajmowało się teatrem i z nim się łączyło, nie odważyło się nawet przedłożyć cenzurze dramatu Korzeniowskiego. Dlaczego? Wskażą to najlepiej słowa listu Benzy do autora z dnia 26. czerwca 1841. r.: „Wszyscy twoi wielbiciele, — pisze lwowski artysta — między nimi i hrabia Fredro, zachwyceni byli po odczytaniu tego dramatu, w którym tak proste z natury wzięte a przytem pełne wzniosłych uczuć skreśliłeś charaktery! Gdybyś nic więcej w życiu nie był napisał, już ta jedna sztuka podług powszechnego zdania uwiła laurem twoje skronie! Lecz co za żal niewystowiony, iż znając tutejsze przepisy, nie możemy się nawet poważyć podać jej do cenzury z obawy, aby przez nią i inne dzieła twego nazwiska nie były raz na zawsze zabronione. Moznaby wprawdzie poopuszczać niektóre wyrazy, jako to: Niemcy, biała skorupa itp., ale całej osnowy zmienić niepodobna, która przedstawia, iż wzięcie na rekruta i służenie w wojsku już jest nieszczęściem; co większa, że urzędnicy w złem świetle wystawieni, bo nadużyciem prawa stają się sprawcami wynikających okropnych skutków. A któż u nas ma cenzurę w rękę? . . .“

Wydawca jednego z pism lwowskich — donosi dalej Benza Korzeniowskiemu — przeko-

nany o tem, że *Karpackich Górali* nie będzie można wystawić na scenie, napisał ich rozbiór „w najpochlebniejszych wyrazach, aby publiczność nie mogąc widzieć, była przynajmniej zawiadomioną o nowem dziele Korzeniowskiego, *lecz cenzura i tego nawet drukować nie dozwoliła.*“ Autor posłał więc artykuł do poznańskiego *Orełdownika.* ¹⁾

Dodam, że artykuł ten nieznanego nam autora, ukrywającego się pod przybranem nazwiskiem Fed'a Borejki, wydrukował rzeczywiście *Orełdownik.* ²⁾

Atmosfera dramatu była tego rodzaju, że wprost bano się stanąć z nim przed ówczesną austryacką cenzurą. Przedstawiono go w trzy lata później — w r. 1844, z wielkimi zmianami. Usunięto nazwy *Rewizorczuka* i *Tychończuka*, wyrazy: *mandataryusz* i *strzelec*, jako wzięte z rzeczywistości i tę rzeczywistość zbyt przypominające, i zastąpiono innemi, usunięto wszelkie wzmianki o Niemcach i rządzie, wzmianki, chociażby najniewinniejsze o wojsku i służbie wojskowej, wreszcie wszystkie wyrazy niemieckie, dla tego zapewne, że wyrazy te w dramacie są nieco więcej dosadne. ³⁾

¹⁾ Obydwa listy Benzy, z których tutaj korzystaliśmy, znajdują się w zbiorach Dra Józefa Korzeniowskiego.

²⁾ Porówn. Korzeniowski i teatr lwowski str. 23—25.

³⁾ Porówn. Korzeniowski i teatr lwowski str. 24—25, 40. Mam także w ręku pierwsze wydanie „*Karpackich Górali*“ (Wilno 1843) — egzemplarz Zakładu Ossolińskich. Wskazówki zawarte w dopiero co przytoczonej mojej broszurze, pozwalają mi

Drażliwość cenzury była nadzwyczajna. Dramat nasz należał widocznie do rodzaju tych utworów, których ona bardzo się obawiała.



stanowczo przypuścić, że w egzemplarzu tym powykreślał ktoś i zmienił wszystkie te ustępy, które trzeba było wykreślić i zmienić ze względu na cenzurę, gdy się grało „Górali“ na scenie. Skorzyszałem z tego powyżej, mówiąc o stosunku cenzury do dramatu.

D O D A T E K.

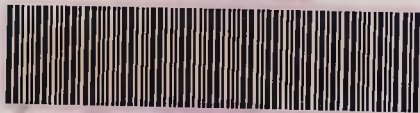
Zbiory pieśni, które przeglądałem (zobacz str. 24, uwaga 1).

Maksymowicz: Małorossijskija Piesni. Moskwa 1827. Tenże: Sbornik ukraïnskich pieseñ. Kijew 1849 Czast' I. — Waclaw z Oleska: Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego. Lwów 1833. — Ruszałka Dnistrowaja. U Budyni 1837. — Pauli: Pieśni ludu ruskiego w Galicyi. Lwów 1839—1840. Tom 1—2. — Turowski: Dodatek do zbiorów pieśni ludu polskiego i ruskiego. Lwów 1846. — Mietlińskij: Narodnyja južno-russkija piesni. Kijew 1854. — Kocipiński: Piśni, dumki i szumki ruśkocho naroda. Kijew 1862. — Sałamon: Kołomyjki i szunki. Lwiv 1863. — Ławrenko: Pismi ukraïnskoho Ludu. Pismi pro kochannia. Kiiw 1864. Łonaczewskij: Sbornikpieseñ Bukowinskago naroda. Kijew 1875. — Kupczanko: Niekotoryja istoriko-geograficzeskija swiedienija o Bukowinie. Kijew 1875. — Gołowackij: Narodnyja piesni galickoj i ugarskoj Rusi. Moskwa 1878 Czast' I—III (4 volumina). — Trudy etnograficziesko-staticzeskoj ekspedycii w zapadno-russkij kraj. Jugo-zapadnyj otdiel. Matieriały i izsliedowania sobrannyja P. P. Czubinskim t. II, III i V (Pietierburg 1878, 1872 i 1874). — Y-j Oh-yj: Śpiwanki z Huculszczyny (Prawda. U Lwowi 1879 str. 175—180) — Kolberg: Pokucie. Kraków 1882—1889 t. 1—4. Zbiór wiadomości do antropologii krajowej. Kraków 1877—1895 t. I—XVIII. — Materyały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. Kraków 1896—1897 t. I—II. — Żytie i Słowo. Lwiv 1894—1898 t. I—VI. — Lud. Lwów 1895—1898 t. I—III, t. IV zes. 1—3. — Etnograficznyj Zbirnyk. Lwiv 1895—1898 t. I—IV. —



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000704932



II 66223